

Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie

Dyrektor Ryszard Major

Międzynarodowy Dzień Teatru

ISSN 1427-3802



PREMIERA

U

OSTERWY

Nr 5, SEZON 1999/2000, niedziela 26 marca, godz. 18.00

Choderlos de Laclos

**NIEBEZPIECZNE
ZWIĄZKI**

Reżyseria: Paweł Szumiec

Pierre Choderlos de Laclos (1741-1803)

Niezamożny szlachcic wstąpił w 18. roku życia do armii, zdobył stopień inżyniera wojskowego. Znany był w salonach Paryża jako uroczy światowiec, autor lekkich poezji („Poésies fugitives” „Poezje ulotne”, 1783), prawa ręką Księcia Orleańskiego, późniejszego Filipa Egalité. Podczas Rewolucji był jego agentem politycznym i razem z nim został aresztowany po okresie żywej działalności w klubie jakobinów i sukcesach w armii reńskiej. Uwolniony wskutek upadku Robespierre’a, pragnął odsłonić kulisy klęski jakobinów, kontynuując rozpoczętą przez Vilatte’a pracę „Ukryte przyczyny przewrotu 9 termidora” (1795). Za Dyrektoriatu i Konsulatu piastował wysokie urzędy cywilne (sekretariat generalny hipotek), został także głównym inspektorem artylerii armii napoleońskiej w stopniu generała.

„Niebezpieczne związki”

Nie ma w istocie książki, w której sformułowanie zasad i obyczajów tego, co nazywa się wielkim światem, byłoby odmalowane z większą naturalnością, śmiałością i dowcipem; nie można się tedy dziwić, iż jak mało którą nowość przyjęto ją z takim zapalem; jeszcze mniej należy dziwić się temu, iż kobiety czują się obowiązane oburzać na tę książkę. Mimo całej przyjemności, jaką mogła im sprawić jej lektura, nie była ona wolna od żądła: w jaki sposób człowiek, który tak dobrze je zna, a tak źle dochowuje tajemnicy, nie miałby uchodzić za potwora?”

„Correspondance Littéraire”, 1782.

Ciekawe były koleje tej książki. Wkrótce po ukazaniu się entuzjastycznie powitana przez jeden bystrzejszych umysłów krytycznych tej epoki, Grima, zyskuje olbrzymią poczytność i rozgłos, nie wolny jednak od przymieszki skandalu. Skazana na zniszczenie przez

Laclos zdobył sobie wybitne miejsce w literaturze francuskiej jedyną powieścią, którą wydał anonimowo w 1782 r. - „Niebezpieczne związki” (Les liaisons dangereuses). Rodowód jej sięga frywolnej powieści XVIII w., choć autor pragnie uchodzić za moralistę. Listy dwojga współników: demonicznej markizy de Merteuil i jej przyjaciela Valmonta, przedstawiają historię uwiedzenia przez niego dwóch kobiet z towarzystwa. Prostota tematu, niesłabnące napięcie akcji, doskonałe analizy psychologiczne zapowiadają nowoczesną powieść francuską. Tło obyczajowe ukazujące wyuzdanie i cynizm arystokracji w okresie przedrewolucyjnym, jest nakreślone zwięźle, a przy tym żywo i sugestywnie. Ta świetna stylistycznie powieść, arcydzieło prozy wieku Oświecenia, wywołała różne interpretacje. Wzorowali się na niej wielcy pisarze XIX wieku, przede wszystkim Stendhal.

Mały słownik pisarzy francuskich, belgijskich i prowansalskich, s. 121 - 122

polację, zapomniana później wśród wulgarnych wstrząśnień tworzącego się nowego społeczeństwa, znika z horyzontu na lat niemal sto. Sainte-Beuve zaledwie o nim wspomina, romantycy obrzucają ją wzgardą. Ku końcowi XIX w., w epoce rozkwitu psychologicznego romansu, imię autora „Niebezpiecznych związków” nabiera nowego blasku. Autor „Kwiatów grzechu”, Baudelaire, który nie mógł pozostać nieczułym na niezdrowy urok wydzielający się z kart tej powieści, opatrzył ją następującym nadpisem: „Ta książka, jeżeli parzy, parzyć może jedynie na kształt lodu”. Dziś powieść ta stałaby niechybnie, „z buzią w ciup”, na półkach między klasykami, gdyby nie to, że historycy literatury wciąż pobożnie odzęgnują się od jej wspomnienia. Przebywa zatem dotąd w regionach „literatury gorszącej”, załotnie a niepokojąco z dala strzygąc okiem w stronę Pascala i Bossueta. Spotkają się kiedyś...

Tadeusz Boy - Żeleński, Kraków, 1912

Valmont kocha panią de Tourvel, która go ubóstwia, Danceny kocha Cecylię de Volanges i posiada wzajem jej serce; zdawałoby się, że z tej podwójnej sielanki nie sposób wykrzesać nic zajmującego. W jaki sposób Valmont depcze serce swej ukochanej tak, iż staje się przyczyną jej śmierci; dlaczego po drodze łamie życie małej Cesi i sam ginie z ręki Danceny’ego, to tajemnica margrabin de Merteuil i głębokiej polityki jej kobiecego makiawelizmu. Pani de Tourvel ośmieliła się tchnąć w Valmonta uczucie o tkliwszym i szlachetniejszym wyrazie, niż je żywił kiedyś dla pani de Merteuil - więc zginie. Nie ma dla niej



ratunku ani przebaczenia. Valmont drasnął niezręcznie panią de Merteuil wynurzeniami swej miłości dla innej i odważył się pokrzyżować kaprys jej dla Danceny’ego - więc zginie. Cesia jest narzeczoną człowieka, który niegdyś ośmielił się pierwszy porzucić panią de Merteuil, zatem hańba jej jest postanowiona, iżby wnosząc ją w dom przyszłego męża, pomściła tę zniwagę. Oto kobieta-demon, salonowy morderca, ale jeden z najbardziej rasowych, jakie wydała literatura. A jakia miła, jaka mądra. Dostać się w jej ręce nie radzę, ale porozmawiać z nią, życzyć każdemu...

Tadeusz Boy - Żeleński

Wicehrabia de Valmont do markizy de Merteuil:

„(...) Trzeba ci wiedzieć, że moja pani przysłała mi właśnie projekt kapitulacji. Cały jej list zwiastuje, jak bardzo pragnęłaby zostać oszukana. Nie mogła w istocie ofiarować wygodniejszego i bardziej zużytego zarazem sposobu. Proponuje, abym był jej przyjacielem. Ale ja, który lubię metody nowe i trudne, ani myślę dać się jej wykrocić równie tanim kosztem. Nie na to zadawałem sobie z nią tyle kłopotów, aby kończyć rzecz uwienieniem tak pospólitego gatunku.

Zamiarem moim, przeciwnie, jest, aby dobrze czuła znaczenie i wagę każdego ustęstwa. Nie chcę prowadzić jej tak szybko, aby wyrzuty sumienia nie mogły jej dopędzić; chcę, by cnota jej konała w powolnej agonii, w jej oczach i ze świadomością; nie wcześniej dopuszczę ją do szczęścia posiadania mnie w ramionach, aż ją zmuszę do tego, by nie mogła dłużej ukrywać, jak bardzo tego pragnie. Zbyt mało byłaby warta moja miłość, gdyby nie była warta, aby proszono o nią. Czyż nie należy mi się nieco zemsty nad

tą dumną kobietą, która jak gdyby się wstydzila wyznać, że mnie ubóstwia?”

Odrzuciłem zatem cenną przyjaźń i uparłem się przy tytule kochanka. Ponieważ rozumiem dobrze, iż zdobycie tego tytułu, który zrazu wydaje się jedynie sporem o słowa, ma istotną wagę, przyłożyłem się do listu z wielką pilnością i starałem się go nacechować tym bezładem, bez którego niepodobna wywołać wrażenie szczerego uczucia. Słowem, nabredziłem, ile mogłem, bez bredzenia bowiem nie ma czułości, i to jest, jak mniemam, przyczyna, czemu kobiety taką wyższość posiadają nad nami w listach miłosnych.

Zakończyłem wymurzenia pełnym słodczy pochlebstwem, co również jest wynikiem głębokich spostrzeżeń. Serce kobiety, skoro przez jakiś czas wystawiono je na próbę, potrzebuje wypoczynku; zauważyłem zaś że pochlebstwo jest najmiłą poduszczką, jaką jej można oferować.

Do widzenia piękna przyjaciółko. Chciej mi przesyłać nadal swe nieporównane wskazówki i wspieraj mnie w stanowczej chwili.

„Niebezpieczne związki”, List LXX

Rozmowa z Grzegorzem Skawińskim - scenografem



- „Niebezpieczne związki” są czwartym przedstawieniem, które robicie razem: Paweł Szumiec jako reżyser i Pan jako scenograf.

- Obaj na stałe mieszkamy w Krakowie, przyjaźnimy się i rozmawiamy o sztukach, które dobrze by było przygotować w teatrze.

- Jak się zaczęła Pana przygoda ze scenografią?

- Od filmu „Lista Schindlera”, kręconego w Polsce. Współpracowałem przy jego produkcji i mnie wciągnęło.

- Czy scenografia jest ciekawsza od malowania obrazów?

- Traktuję scenografię jako malarstwo przestrzenne, choć ze znacznie większymi uwarunkowaniami niż tworzenie obrazu przy sztalugach. Scenograf nie powinien mieć więcej do powiedzenia niż reżyser, a scenografia nie może zabijać gry aktorskiej. Jest elementem równowagi w ostatecznym dziele teatralnym. Najważniejsze jest wzajemne zrozumienie się ludzi podczas pracy.

- Z jakimi reżyserami Pan pracował?

- Współpracowałem lub robiłem samodzielną scenografię do przedstawień, głównie telewizyjnych, m.in. Kazimierza Kutza, Krzysztofa Babickiego, Krzysztofa Zalewskiego, Macieja Englerta, Filipa Zylbera, Andrze-

ja Łapickiego, Ryszarda Beara.

- Pracował Pan przy realizacji sztuk współczesnych i klasycznych. Które są dla scenografa ciekawsze?

- We wszystkim co robię, staram się odszukać coś ciekawego, mieć w trakcie pracy jak najwięcej przyjemności, nawet szaleństwa, bo wiem, że mój nastrój udzieli się widzom. Każda sztuka wiąże się dla mnie z odkrywaniem tajemnic.

- W gorzowskich „Niebezpiecznych związkach” reżyser przeniósł czas akcji z XVIII wieku do 20. lecia międzywojennego. Jak się Panu spodobał ten pomysł?

- Bardzo się ucieszyłem. To dla mnie okres cudny, okres z klimatem, z powabem. W mojej koncepcji nie scenografia, nie przestrzeń sytuuje czas akcji, a przede wszystkim kostiumy, które łatwo akceptujemy również dzisiaj. Dla mnie to miły okres. chciałbym w nim żyć.

Grzegorz Skawiński skończył studia na wydziale malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, dyplom u prof. Jerzy Nowosielskiego.

Projekty kostiumów rysował Grzegorz Skawiński



Paweł Szumiec - reżyser przedstawienia ukończył teatrologię na Uniwersytecie Jagiellońskim a następnie, przed trzema laty, reżyserię w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie.

Zadebiutował „Śmiercią Ofelii” Stanisława Wyspiańskiego w Teatrze im. Kochanowskiego w Opolu. Kolejne ważniejsze przedstawienia to: „Garbus” Sławomira Mrożka w Teatrze im. Solskiego w Tarnowie, dwa przedstawienia w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszlinie: „Zbrodnia z premedytacją” według Witolda Gombrowicza i „Czekając na Godota” Becketta. Niedawno w Teatrze Groteska w Krakowie odbyła się premiera jego autorskiej wersji „Odysei” pt. „Przygody Odyseusza”. Gorzowskie „Niebezpieczne związki” są ósmym spektaklem w reżyserii Pawła Szumca. Większość przedstawień przygotowuje z Grzegorzem Skawińskim - scenografem.

- Mam to szczęście - powiedział reżyser - że na scenie spełniam swoje marzenia, reżyseruję te sztuki, które sam wybieram.

Poniżej drukujemy obszerny fragmenty listu Pawła Szumca, którym przekonał dyr. Ryszarda Majora do swojej interpretacji „Niebezpiecznych związków”.

Szanowny Panie Dyrektorze!
Zaniepokojony Pańskimi wątpliwościami dotyczącymi przeniesienia mojej inscenizacji „Niebezpiecznych

związków” z wieku XVIII w lata 20-te naszego stulecia, pozwałam sobie na skreślenie kilku uwag, które - mam nadzieję - spróbują Pana przekonać co do słuszności mojego wyboru.

Na początek jedno zastrzeżenie: jestem gorącym i wojującym przeciwnikiem wszelkiego rodzaju udużnień i współczesnień tekstów klasycznych w dzisiejszym teatrze. Śledząc bowiem to, co się dzieje na naszych scenach, zauważam, że tylko nieliczne „współczesnienia” wytrzymują dziś próbę prawdy i intelektualnej konsekwencji. 90 procent takich dziwolągów produkuje się tylko po to, aby ich twórca mógł jakoś zaistnieć. Powiada się wówczas, że to takie nowatorskie, że trafia w gust i wrażliwość młodej publiczności. Przykładów takich spektakli moglibyśmy obydwa podać bez liku.

Kończąc trzy lata temu studia reżyserskie, nigdy nie odczuwałem potrzeby łatwego wkomponowania się w gustu tej najmniej wybrednej części publiczności, dla której tworzy się coś na wzór teledysków, które nie powinny wychodzić poza ekran telewizora. Być może dlatego u autorów, których „robiłem”, próbowałem się doszukiwać przede wszystkim ich samych. Tak było w przypadku Wyspiańskiego, Mrożka, Gombrowicza, Becketta.

Tak jest w przypadku Laclosa i „Niebezpiecznych związków”. Moje myślenie o tym tekście jest jak najbardziej „klasyczne”, co należy rozumieć jako będące w zgodzie z przesłaniem autora. Jest to bowiem jeden z tych tekstów, które wytrzymują i zawsze będą wytrzymywały próbę czasu. Będą, ponieważ Laclos ukazuje i bezwstydnie odśladania to wszystko, co dla natury człowieka jest pierwotne, naturalne i stanowi o jego istotności.

c.d. str. 6



Tajemnica „zakochiwania się”, odkrywanie pierwotnych instynktów, które dopowiadają człowieka od jego strony seksualnej, siły i słabości naszych zachowań, gry pozorów, w których zabawką jest człowiek - to są wszystkie sprawy, które są nam dane, niezależnie od momentu historycznego, w jakim się znajdujemy.

Ta uniwersalna myśl spowodowała, że „Niebezpieczne związki” wydały mi się tekstem aż do bólu aktualnym dzisiaj, brzmącym na wskroś współcześnie. Byłbym jednak głupcem, gdybym przerosł ten tekst w czas, który nam współczesny. Nie da się przecież uciec od arystokratycznego anturazu całej historii. A okres dwudziestolecia międzywojennego jest tą epoką, która z jednej strony jest nam na tyle historycznie bliska, że łatwo akceptujemy i utożsamiamy się z jej „kostiumowością”, z drugiej zaś jest to chyba ostatnia wielka epoka arystokratyczna, która skończyła się „zmierzchem bogów”, podobnie jak XVIII wiek.

Jest to zarazem epoka na tyle estetycznie uniwersalna, że umieszczenie w niej jakiegokolwiek historii o ludziach, pozwala skupić się na jej istocie, bez zadawania zbędnych pytań o konteksty historyczne.

Czas „Niebezpiecznych związków” to czas francuskiego libertynizmu. Istnieje niebezpieczeństwo (przynajmniej ja tak odczuwam) łatwego usprawiedliwienia zachowań bohaterów poprzez obyczajowe rozpasanie tamtej, „przedrewolucyjnej” Francji. Takie usprawiedliwienie może prowadzić do refleksji, że przecież „nas to nie dotyczy”. Ta moja podróż w czasie ma na celu, między innymi, uświadomienie sobie i widzowi, że sprawy, o których mówimy, nie należą do jakiejś tam, odległej, obcej nam historii, lecz mogą się przydarzyć zawsze i wszędzie.

Ubiierając aktorów w kostium, który nie będzie przez widzów utożsamiany z jakąś odległą epoką, chciałbym się skupić przede wszystkim na odkrywaniu motywów psychologicznych postaci i wgłębianiu się w tajemnicę tekstu Laclosa. Mam bowiem przeświadczenie, że gdzieś między wierszami tych dziwnych listów istnieje jeszcze cała sfera niedopowiedzeń, którą dzięki językowi teatru możemy dopiero odkrywać. W tym sensie spektakl mój będzie spektaklem, czego sobie życzę, par excellence aktorskim.

I wreszcie względy praktyczne. Zarówno przekład Boya jak i adaptacja Hamptona w tłumaczeniu Szymanowskiego przesiąknięte są językiem współczesnym, ocierającym się nierzadko nawet o kolokwializmy, zwłaszcza ów przekład. Znowu uważam, że taka sytuacja „językowa” bliższa jest naszej wrażliwości językowej, a już nie pewno nie bardzo rymuje się z estetyką osiemnastowiecznych zachowań. Takie rozdziwki nie rażą w filmie. W teatrze „uprawdopodobnienie” kostiumu i epoki wymaga (przepraszam za truizm) szeregu zabiegów wspomagających, np. plastyka ruchu, kodeks obyczajowych zachowań itp. Chciałbym, aby uwaga moich aktorów szła w kierunku przyglądania się sobie samym, a nie epoce, w którą mogliby zostać „odziani”.

Sam Laclos w przewrotnej „Przedmowie nakładcy” kwestionuje „współczesność” listów. Oczywiście, chodzi o jeszcze większą krytykę obyczajów tamtych czasów. Chciałbym na początku spektaklu zacytować, oczywiście przerobiony na potrzeby sceny, fragment tej przedmowy. Chciałbym w ten sposób wziąć całość w pewien cudzysłów, który - znowu mam nadzieję - uwiarygodni mój „wehikuł czasu”.

Jeszcze raz pragnę zapewnić, że moja „fanaberia” dotyczy jedynie (choć można powiedzieć, że aż) pewnej zmiany kostiumowej. W reszcie, o czym chyba przekonuje scenariusz, staram się nie sprzeniewierzać autorowi.

Myszę też, co chyba nie jest bez znaczenia, że ten XX-wieczny spektakl, z pewnością będzie dla teatru atrakcyjniejszy finansowo niż XVIII-wieczny. A skoro o finansach mowa, to naturalnie zgadzam się z Panem, że koszt skomponowania muzyki stanowi w budżecie każdego przedstawienia kwotę niebagatelną. Doskonale rozumiem, w jakiej sytuacji znajdują się obecnie teatry, zwłaszcza takie jak Pański. Dlatego też jestem przygotowany na zrobienie własnego opracowania muzycznego w sytuacji koniecznej. I przyznam, że zrobię to nie bez satysfakcji.

Nie wiem, czy udało mi się Pana przekonać, ale przynajmniej próbowałem.

Z poważaniem Paweł Szumiec



27 marca 2000

ŁUDZKI LOS ŹRÓDŁEM UNIWERSALNOŚCI TEATRU

Ponad dwa tysiące lat temu Elektra pytała: „Od czego zacząć oskarżenie? Jak je zakończyć? Czym je wypełnić?” W czasach pustostowania, gdy nie nazywa się rzeczy po imieniu, pytanie córki Agamemmona nabiera szczególnej wagi. Oskarżać, ujawniać, prowokować, niepokoić - czyż nie są to zadania teatru?

Realizacji tych zadań z pewnością nie ułatwi modna teraz tendencja do uniwersalizmu i globalizacji. Pęd do ujednolicenia sprawia, że wszystko staje się nijakie. U progu trzeciego tysiąclecia ratunkiem mogą być rozbrzmiewające w różnych punktach naszego globu głosy mówiące o niesprawiedliwości, ukazujące całemu światu - zgodnie z odwiecznymi założeniami teatru - esencje ludzkich doznań i przeżyć. Takie głosy rozbrzmiewają w Szkocji, Irlandii, RPA, w Quebecu, Norwegii, Nowej Zelandii. Mają lokalny akcent, ale nie są autentyczne. Co więcej, przemawiają do wszystkich, bo adresowane są do konkretnego odbiorcy, do publiczności, którą mogą poruszyć, gdyż rozpoznaje w nich własne niepokoje i udręki, może śmiać się i płakać nad sobą.

Jeżeli ów miejscowy obraz jest prawdziwy, to i cały świat się w nim rozgrywa.

Uniwersalność tekstu teatralnego nie wynika bowiem z miejsca, w którym powstał, ani z zawartych w nim ludzkich treści i piękna formy. Dramatopisarz paryski czy nowojorski nie jest bardziej uniwersalny niż ten, który pisze w Port-au-Prince. Uniwersalny jest ten, kto mówi o tym, co jest mu dobrze znane. Mówi to widzom pragnącym zobaczyć i krytycznie ocenić samych siebie. Dzięki magii teatru, wierze w to, co robi, i szczerości swoich uczuć potrafi przedstawić ludzką duszę, zgłębić jej tajemnice, przywrócić jej pełnię. Każda kwestia napisana przez jakiegoś autora jest uniwersalna, jeśli wyraża fundamentalne pytanie Elektry: „Od czego zacząć oskarżenie? Jak je zakończyć? Czym wypełnić?”

Michel Tremblay

Michel Tremblay - wybitny dramatopisarz i działacz teatralny Quebecu, autor 22 sztuk, 3 musicali, 5 powieści, 7 scenariuszy filmowych, 3 zbiorów opowiadań i zbioru bajek. Przetłumaczył i dokonał adaptacji sztuk Arystofanesa, Tennessee'a Williamsa, Dario Fo, Czechowa, Gogola i in. Jest również autorem piosenek i libretta operowego. W teatrze TVP pokazana była jego sztuka „Siostrzyczki” (Les Belles Seurs).

„Niebezpieczne związki” na ekranie

Na podstawie powieści Lacosa powstały trzy znaczące filmy:

W 1959 r. film francuski w reżyserii Rogera Vadima z udziałem Gerarda Philipe'a (wicehrabia de Valmont), Jeanne Moreau (markiza de Merteuil), Anette Stroyberg (prezydentowa de Tourvel) i Jean Luis Trantignanta (kawaler Danceny).

W 1988 r. film amerykański w reż. S. Frearsa z udziałem: Johna Malkovicha (wicehrabia de Valmont), Glenn Colse (markiza de Merteuil), Michele Pfeiffer (prezydentowa de Tourvel) i Keenu Reevesa (kawaler Danceny).

W 1989 r. film amerykański pt. „Valmont” w reż. M. Formana z udziałem: Colina Firtha (wicehrabia de Valmont), Anette Bening (markiza de Merteuil), Meg Tilly (prezydentowa de Tourvel) i Henry Tomasa (kawaler Danceny).



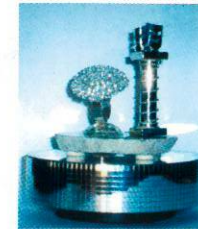
Markiza de Merteuil (Glenn Close) i wicehrabia de Valmont (John Malkovich)

La Rochefoucauld: Nie ma maski, która by mogła długo ukryć miłość tam, gdzie ona jest, ani udać ją tam, gdzie jej nie ma. * Serce wystrychnie zawsze rozum na dudka.



AKTORZY GORZOWSCY

Pretendenci do „Pierścienia Melpomeny”



BEATA CHORAŻYKIEWICZ

Dawniej m.in.: Elżbieta Proctor w „Czarownicach z Salem”, Księżniczka Sieniawianka w „Uciekła mi przepióreczka”, Hermenegilda Kociubińska w „Zielonej Gęsi”, Widmo matki Anastazji Nibek w „W małym dworku”, Aldona w „Konradzie Wallenrodzie”, Ostatnio: w „Taki nam się snuje dramat”: Maryna w „Weselu” i tytułowa „Matka”; w „Antygonie” - Eurydyka, w „Tym obcym” - Matka Pestki.



ALINA HORANIN

Dawniej m.in. Tituba w „Czarownicach z Salem”, Babka w „Lalku” i „Zabiciu ciotki”, Wajdelota i Halban w „Konradzie Wallenrodzie”, Ostatnio: w „Taki nam się snuje dramat” jako Chchoł w „Weselu” i Eugenia w „Tangu”.



BOGUMIŁA JĘDRZEJCZYK

Dawniej m.in.: Mercy Lewis w „Czarownicach z Salem”, Małgorzata w „Mistrzu i Małgorzacie”, Konik w „Alicji w krainie czarów”, Ostatnio w „Taki nam się snuje dramat” Rachelę w „Weselu”.



MAREK JĘDRZEJCZYK

Dawniej m. in.: Perdican w „Igraszkach trafia i miłości”, Lizander w „Śnie nocy letniej”, Hawthorne w „Czarownicach z Salem”, Ignacy Kozdroń w „Małym dworku”, Żuk w „Lalku”, Lucencjo w „Poskromieniu złoŹnicy”, Mistrz i Jezua w „Mistrzu i Małgorzacie”, w „Mazepie” rola tytułowa. Ostatnio w „Taki nam się snuje dramat”: Jasiek w „Weselu”, Szpieg w „Ślubie”; w „Antygonie” - Hajmon.



PRZEMYSŁAW KAPSA

Dawniej m. in.: Robert Moreau w „Da Vinci miał rację”, Jerzy w „Zabiciu ciotki”, Student w „Obrażonych”, Curtis i Petruccio w „Poskromieniu złoŹnicy”, Ludowic w „Agnes”, Zbigniew w „Mazepie”. Ostatnio w „Taki nam się snuje dramat” - Staszek w „Weselu” i Artur w „Tangu”; w „Antygonie” - Posłaniec; Bazyliśzek w „Baśni o bazyliśzku ze Smogór”.



KRZYSZTOF KOLBA

Po 25 latach w Teatrze Muzycznym w Gdyni - pierwszy sezon w Gorzowie i trzy role w spektaklu „Taki nam się snuje dramat”: Czepec w „Weselu”, Płjak w „Ślubie” i Edek w „Tangu”; w „Antygonie” - Koryfeusz.



TERESA LISOWSKA

Dawniej m.in.: Tytania w „Śnie nocy letniej”, Rebeka Nurse w „Czarownicach z Salem”, Hrabina w „Obrażonych”, Kot Behemot w „Mistrzu i Małgorzacie”, Ostatnio: w „Taki nam się snuje dramat” - Radczyni w „Weselu”, Matka Henryka w „Ślubie” i Eleonora w „Tangu”.



ANNA ŁANIEWSKA

Dawniej m. in.: Anna Putnam w „Czarownicach z Salem”, Josette Boulin w „Da Vinci miał rację”, Donald w „Obrażonych”, Ciotka Emilia i Luiza w „Zabiciu ciotki”, Azzazello w „Mistrzu i Małgorzacie”, Ostatnio: w „Taki nam się snuje dramat” Klimina w „Weselu” i Dorota w „Matce”.



ALEKSANDER MACIEJEWSKI

Dawniej m. in.: Baron w „Igraszkach trafia i miłości”, Tezusz w „Śnie nocy letniej”, Parris w „Czarownicach z Salem”, Król w „Alicji w krainie czarów”, Kleniewicz w „Uciekła mi przepióreczka”, Pielkielny Piotruś w „Zielonej Gęsi”, Petruccio i Curtis w „Poskromieniu złoŹnicy”, Ojciec w „Agnes”, Wojewoda w „Mazepie”. Ostatnio: w „Taki nam się snuje dramat” Poeta w „Weselu”, Hrabia I w „Matce” i Henryk w „Ślubie”; w „Antygonie” - Kreon, w „Tym obcym” - Ojciec Uli.



EDYTA MILCZAREK

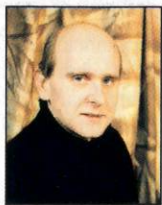
Dawniej m. in.: Mary Warren w „Czarownicach z Salem”, Smugoniowa w „Uciekła mi przepióreczka”, Zosia w „Małym dworku”, Zielona Gęś w „Zielonej Gęsi”, Mała w „Obrażonych”, Katarzyna w „Poskromieniu złoŹnicy”. Frida w „Mistrzu i Małgorzacie”. Ostatnio: w „Taki nam się snuje dramat” Maryśia w „Weselu”, Mania (Służąca i Księżniczka) w „Ślubie”, Ala w „Tangu”, tytułowa rola w „Antygonie”.



BOŻENA PERŁOWSKA

Dawniej m.in.: Królowa w „Alicji w krainie czarów”, Paulina Wilczyńska w „Obrażonych”, Colette Moreau w „Da Vinci miał rację”, Helene w „Agnes”, Kasztelanowa w „Mazepie”.

Ostatnio w „Taki nam się snuje dramat” Gospodyni w „Weselu”.



LESZEK PERŁOWSKI

Dawniej m.in.: John Hale w „Czarownicach z Salem”, Ciekocki w „Uciekła mi przepióreczka”, Redaktor w „Lalku”, Alain Moreau w „Da Vinci miał rację”, Woland w „Mistrzu i Małgorzacie”, Vincencio w „Poskromieniu złoŹnicy”, Chrząstka w „Mazepie”. Ostatnio: w „Taki nam się snuje dramat” Gospodarz w „Weselu”, Hrabia II w „Matce” i Szpieg w „Ślubie”; w „Antygonie” Tejrejasz.



BOŻENA POMYKAŁA

Dawniej m. in.: Groszek w „Śnie nocy letniej”, Zuzanna w „Czarownicach z Salem”, Porfirion Osiełek w „Zielonej Gęsi”, Pani domu w „Nieudacznikach”, Pani w „Obrażonych”. Ostatnio: w „Taki nam się snuje dramat” Czepcowa w „Weselu”, Lucyna Beer w „Matce”; w „Tym obcym” - Pani Cydzikowa.



ALEKSANDER PODOLAK

Dawniej m.in.: Danforth w „Czarownicach z Salem”, Kapelusznik w „Alicji w krainie czarów”, Wikosz w „Uciekła mi przepióreczka”, Jezory Pasiukowski w „Małym dworku”, Duży w „Obrażonych”, Tranio w „Poskromieniu złoŹnicy”, Korowiow w „Mistrzu i Małgorzacie”, Król Jan Kazimierz w „Mazepie”.

Ostatnio w „Taki nam się snuje dramat”: Nos w „Weselu” i Leon w „Matce”; w „Antygonie” - Wartownik.



MAREK PUPEŁKO

Dawniej: Ryjek w „Śnie nocy letniej”, Piłat w „Mistrzu i Małgorzacie”, Grumio w „Poskromieniu złoŹnicy”, Pasek w „Mazepie”. Ostatnio w „Taki nam się snuje dramat”: Chchoł w „Weselu”, Ojciec Zosi w „Matce”, Ojciec w „Ślubie” i Eugeniusz w „Tangu”.



KRZYSZTOF TUCHALSKI

Dawniej m. in.: Enkiel Cheever w „Czarownicach z Salem”, Gzeczółka w „Zielonej Gęsi”, Radostowicz w „Uciekła mi przepióreczka”, Guy Boulin w „Da Vinci miał rację”, Iwan Bezdolny w „Mistrzu i Małgorzacie”, Pierre w „Agnes”. Ostatnio: w „Taki nam się snuje dramat” Pan Młody w „Weselu” i Stomil w „Tangu”.



WACŁAW WELSKI

Dawniej m. in.: Ojciec Bridaine w „Igraszkach trafia i miłości”, Gilas Corey w „Czarownicach z Salem”, Duda w „Śnie nocy letniej”, Pan domu w „Nieudacznikach”, Bukafski w „Uciekła mi przepióreczka”, Biznesmen w „Obrażonych”. Ostatnio w „Taki nam się snuje dramat” Murder-Bęski w „Matce” i Kanclerz w „Ślubie”.



MARZENA WIECZOREK

Z poprzednich sezonów m. in.: Kamila w „Igraszkach trafia i miłości”, Hermia w „Śnie nocy letniej”, Abigail w „Czarownicach z Salem”, Amelka w „W małym dworku”, tytułowe role w „Alicji w krainie czarów” i w „Agnes” oraz Amelia w „Mazepie”. Obecnie w „Taki nam się snuje dramat” Zosia w „Weselu” i Zosia w „Matce”. W „Antygonie” - Ismena.



CEZARY ŻOŁYŃSKI

Z poprzednich sezonów m. in.: Demetriusz w „Śnie nocy letniej”, Putnam w „Czarownicach z Salem”, Kot Śmiechot w „Alicji w krainie czarów”, Małowieski w „Uciekła mi przepióreczka”, Gremio w „Poskromieniu złoŹnicy”, Wielki w „Obrażonych”. Ostatnio w „Taki nam się snuje dramat” Dziennikarz w „Weselu” i Władzio w „Ślubie”; Policjant w „Tym obcym”.

Kto zostanie Waszym ulubionym aktorem?

- Pierwszy raz weszłam do tego teatru 9 maja 1945 roku, bo trzeba było posprzątać przed koncertem zarządzonym przez komendanta miasta z okazji zakończenia wojny. Zachwyciłam się nim. Był czerwono-żółty. Ściany miał wybite czerwona tkanina, fotele też czerwone, wszędzie mnóstwo złotych zdobień. Przed koncertem komendant Dargun wyszedł na scenę i rozpoczął przemówienie: „Panowie i panie”. Tylko te trzy słowa powiedział po polsku, ale my byliśmy dumni, że aż trzy słowa. Uznaliśmy to za nasze, polskie zwycięstwo odniesione w teatrze.

Wtedy jeszcze pani Aleksandra Zawiejska, częściej zwana panią Trudą, nie wiedziała, że jej życie przez wiele lat będzie związane z tym teatrem.

Już od stycznia 1946 r. rozpoczęła działalność Teatr Miejski im. Józefa Korzeniowskiego, a pani Truda z racji pracy w Urzędzie Miasta miała z nim bezpośrednie kontakty. Z pierwszego okresu najżywiej pamięta dyrektora Aleksandra Gąssowskiego (październik 1947 - grudzień 1948). W tym krótkim czasie zespół przygotował 13 premier. W teatrze stałe coś się działo, a gorzowianie z uwagą śledzili wszystkie teatralne nowinki.

- Na premierę w teatrze trzeba było przyjść obowiązkowo - wspomina pani Truda. - Znalśmy się wtedy wszyscy i czyjaś nieobecność natychmiast dawała się zauważyć. Styl ówczesnego życia wymagał obecności w teatrze.

Z dyrektorem Gąssowskim połączyły panią Trudę wieloletnie więzy sympatii. Po latach była zaproszona na jego jubileusz do Kalisza. Gdy tylko wysiadła na dworcu, podszedł do niej mężczyzna i zaprosił do taksówki. Wszyscy taksówkarze wozili gości dyrektora za darmo. Przed uroczystością do hotelu zgłaszali się młodzi aktorzy, którzy przejmowali opiekę nad każdym z gości. Po przedstawieniu był wielki bal na cześć jubilatki. O północy na salę weszli milicjanci w mundurach. W sposób nie dopuszczający sprzeciwu zażądali od Gąssowskiego okazania dowodu osobistego. Uznano to za grubą nietakt, bo przecież dyrektor był osobą powszechnie znaną i szanowaną. Ale gdy tylko dyrektor okazał dowód, orkiestra zagrała popularną melodię „Błękitne fiołki”, a panowie milicjanci wyjęli zza mundurów bukiety i wręczyli jubilatce całe nęcące fiołki. Wszyscy goście byli przekonani, że dyrektor sam wymyślił całą tę inscenizację, bo przecież lubił takie żarty, ale on temu zdecydowanie zaprzeczał.

Teatr Miejski skończył działalność w 1949 r. Przez następnych 10 lat nie było zespołu, ale w gmachu pre-

zentowano występy gościnne wielu teatrów i orkiestr. Budynek tętnił życiem.

Od 1958 r. pani Truda Zawiejska rozpoczęła pracę w teatrze jako kasjerka. Kierowniczką była wówczas pani Irena Dąbrowa, na pół etatu zatrudniono jeszcze tzw. gospodynię. Te trzy kobiety prowadziły szeroko rozbudowaną działalność impresaryjną.

- Wiele ludzi ma mi za złe, gdy twierdzą, że takiego dobrego teatru jak wówczas, Gorzów już mieć nie będzie. Co trzy dni nowa propozycja, nowe twarze. I dawniej, i teraz ludzie chcą się pokazać w teatrze, chcą spotkać się, ale nie mają ku temu okazji. 5-6 premier na rok to za mało. Obecny system w teatrze zniechęca widzów. Gra się dla młodzieży lub dla honoru domu. Gdyby była szersza wymiana przedstawień, na pewno zainteresowanie teatrem byłoby większe.

Od 1960 r. rozpoczął się drugi okres działalności stałej sceny w gorzowskim teatrze. Pierwszym dyrektorem był Zbigniew Szczerbowski. Pani Truda pracowała w administracji. Od początku 1963 roku do połowy 1966 dyrektorką teatru była Irena Byrska. Ten okres uznawany jest za jeden z najlepszych w historii gorzowskiego teatru. Pani Truda zapamiętała dyrektora Byrską z dwóch rodzajów zachowań:

- Jako skeretarka pani Byrskiej musiałam być na próbach sztuk przez nią reżyserowanych. Od czasu do czasu kazała mi zapisywać nazwiska aktorów, ale bez żadnych dodatkowych uwag. Potem brała notatki i każdego zapisanego prosiła do gabinetu. Myślę, że to dla aktorów nie były łatwe rozmowy. Ale zawsze wyłącznie w cztery oczy. Pani dyrektor nigdy negatywnych uwag nie wygłaszała publicznie. Bardzo ją za to ceniłam.

- Za dyrektorki Byrskiej nie było żadnych premii ani dodatkowych funduszy. Pensja i kropka. Tymczasem ona miała głębokie poczucie, że dodatkowy wysiłek, że dobry pomysł trzeba nagradzać. I nagradzała. Ale dam głowę, że dodatkowe płatności szły z jej kieszeni. Mnie też się czasami coś dostało. Twierdziła wówczas, że niespodziewanie teatr dostał trochę grosza. Nie wierzyłam w to. Nigdzie pieniądze te nie były księgowane. Tamte nadzwyczajne premie były dla mnie więcej warte, niż gdybym dzisiaj niespodziewanie dostała tysiąc.

Po Irene Byrskiej dyrektorką teatru przejął Jan Błęszyński i to on utrwalił jeszcze jedno określenie pani Trudy. A było to tak:

- Na Dzień Teatru byliśmy zapraszani do Prezydium Miejskiej Rady, podejmowani kawą i ciastkami. Dyrektor Błęszyński przedstawił zespół teatralny oraz innych pracowników. Kiedy doszedł do mojej osoby, powie-

dział: „Długo zastanawiałem się, jak mam przedstawić tę panią, jakie jej walory wskazać przede wszystkim. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że powiem, jak ją w teatrze nazywamy, a określenie to starczy samo za siebie. To nasza Mamcia!” Przyznam, że ja także go traktowałam jak synka. Od tamtej pory nie tylko w teatrze wszyscy nazywali mnie Mamcią.

Po Błęszyńskim na krótko dyrektorką teatru objął Marek Kępiński, a po nim Krystyna Tyszarska wspólnie z mężem Celestynem Skołudą. Ten okres pani Truda kwituje stwierdzeniem:

- O Skołudach mówić nie będę. Za bolesny to dla mnie okres.

Musiała odejść z teatru. Ale gdy w 1974 r. dyrektorką objął Andrzej Rozhin, prosił, by znów wróciła do sekretariatu. Odmówiła. Jeszcze bolało.

- Pewnego dnia rano dzwonek do drzwi - wspomina. - Otwieram. Na wysokości mojego wzroku pusto. A Rozhin klęczy na wycieraczkę z kwiatami w ręku. Przyszedł poprosić, żebym wróciła. Czy mogłam pozostać obojętna? Gdy znów wróciłam do sekretariatu, dyrektor wysłał dyspozycje do wszystkich „Co tylko mamcia będzie potrzebowała, musi mieć natychmiast. Bez żadnej dyskusji.” Bardzo dobrze mi się pracowało z Rozhinem. Gdy wyjeżdżał, zostawiał mi dyspozycje na kartce. Pisał: „Mamciu! Punkt 1 - to a to, punkt 2 - to a to, a na końcu punkt 6 - Uśmiechaj się. Dziękuję!”. Czy dla takiego człowieka można źle pracować?

O dyrektorkę Bohdanie Mikuciu pani Truda opowiada także w najcieplejszych słowach. Ciągłe utrzymuje kontakty z jego rodziną, była w jego nowym domu.

Dyrektor Antoni Baniukiewicz pozostawił jej pismo tej treści: „Skromnym i niezawodnym pracownikiem naszego teatru jest pani Aleksandra Zawiejska. Skromnym do tego stopnia, że także i ja nie zawsze postrzegam jej dodatkową pracę poza normalnym zakresem obowiązków. A jest tego sporo, szczególnie przy okazji współpracy z Teatrem Kleista we Frankfurcie: tłumaczenie programów, recenzji prasowych z języka polskiego na niemiecki i odwrotnie, opieka nad przyjeżdżającymi gośćmi itp. Z pięknym podziękowaniem za ten dodatkowy wysiłek w bieżącym sezonie przyznaję pani Zawiejskiej, naszej najbardziej zasłużonej pracownicy nagrodę...”



Pani Truda Zawiejska

Już za dyrektorki Antoniego Baniukiewicza Mamcia była na emeryturze, a jeszcze przez wiele lat prowadziła archiwum i kronikę. W jej pokoiku mieści się cała historia gorzowskiego teatru. I w jej wspomnieniach.

A ilu przez ten czas było tu aktorów? Prawie wszyscy przychodzili do niej, by opowiadać o swoich kłopotach. Ona była powierniczką miłości, ona musiała podpowiadać jak wyjść z życiowych zakrętów. Dla każdego miała zrozumienie i dobrą radę. Prawdziwa mamcia. Dlatego pamiętając o niej.

- Z okazji któregoś jubileuszu teatru zaproszeni zostali do Gorzowa wszyscy poprzedni jego dyrektorki. Mieszkałam wówczas w maciupeńskim mieszkaniu przy ulicy

Grottgera. Gdzieś o drugiej w nocy sześciu dyrektorków zjechało do mnie. Ponieważ nie było miejsca, uznali, że trzeba do celów towarzyskich wykorzystać łazienkę. Położyli deskę w poprzek wanny i usiedli. Pamiętam, że tak siedział Smolarek z Błęszyńskim.

Gdy mamcia obchodziła 80 urodziny, pięciu byłych dyrektorków napisało do niej lub zadzwoniło z tej okazji. Po wielu latach od zakończenia wspólnej pracy, z różnych krańców Polski. Pamiętają. Bardzo ją to cieszy.

Pani Truda Zawiejska skończyła 90 lat. Z okazji ostatnich urodzin także czekał na nią tort. Nie wyobraża sobie życia bez teatru.

- Zgnuśniałabym, zardzewiała i zanudziła się na śmierć - twierdzi.

- Czyż ja mogę być osobą godną opisania? - zastanawiała się na początku tej rozmowy. - W życiu teatru byłam tylko służebną. Niczym więcej. Moje zadanie polegało na niedopuszczaniu brudów do dyrektorskiego gabinetu. W każdej instytucji dzieją się rzeczy przykre, ale dyrektor - szczególnie teatru - nie musi o nich wiedzieć. On ma inne zadanie niż godzenie ludzi. On musi tworzyć sztukę. Zawsze cieszyłam się zaufaniem dyrektorków, więc jakże mogłabym zawieść któregokolwiek z nich. Z kapci wyskakiwałam, żeby wszystko było zrobione zgodnie z życzeniem dyrektorki. Do mnie należało wyprzedzanie jego myśli. Tak widziałam swoje miejsce w teatrze. Tylko tak. I czy to warte jest zapisania?

Krystyna Kamińska

„Antygony” czyli słona cena władzy

Tragedia władcy i władzy. Tragedia biednych, poddanych jej ludzi. Skończyła się wojna. Z dzieci Edypa zostały dwie dziewczyny. Chłopcy leżą zabici pod bramą. Kreon ogłasza edykt, w którym Eteoklesowi, obrońcy miasta, nadaje splendor bohatera i każe go z honorami pogrzebać tak, by umarli przyjęli go pod ziemią z szacunkiem. Ciało Polinika, który z pomocą obcych chciał sięgnąć po (w końcu należną sobie) władzę, każe rzucić, nie pogrzebane, na pożarcie ptakom i psom... W imię porządku, odbudowy państwa, Kreon naraża się Gremkom, naraża się ich bogom. Przyjmuje na siebie odpowiedzialność i odium, jakie może być mu przypisane na wieki.

Gorzowski teatr jako drugą poważną pozycję w sezonie 1999/2000 proponuje swym widzom „Antygonę”. Wiele było niepokoju wcześniej i pytań, czy ludziom dziś potrzebna jest antyczna tragedia, czy teatr nie rozłoży się nią na obie łopatki, czy kogokolwiek będą obchodzić losy biednej dziewczynki, co śmierć wolała niż być posłuszną nakazowi wuja tyrana. On to, stanowiąc nowy porządek prawa ziemskiego wystąpił bowiem przeciw prawu równającemu wszystkich ludzi przed boskim obliczem. A Antygonasiostra na tym drugim prawie buduje swoją nieugiętą postawę. Z niego bierze się w wątyłm ciele ta wielka, przerażająca tragizmami siła. Idąc za głosem sumienia i powinności ludzkiej, nie znajdując



wcześniej zrozumienia u siostry Ismeny (Marzena Wiczorek), Antygonasiostra (Edyta Milczarek) odprawia rytualny pogrzeb nad ciałem nieszczęsnego brata, przysypując go kilkoma garściami ziemi. Zdawała sobie jasno sprawę, że podejmując rzecz przeciwko władzy godzi się na śmierć. Ona nie uznaje racji nienawiści. Przyszłą, którą oddała potępionemu bratu, okazała inną najważniejszą rację - rację miłości. Dla niej poświęciła osobiste plany małżeń-

stwa z synem Kreona Hajmonem (Marek Jędrzejczyk), zdając sobie sprawę, że zakochanego w niej młodzieńca pociągnie za sobą do grobu. Co także stanie się z jego matką neurotyczną Eurydyką (Beata Chorażykiewicz), która odbierze sobie życie oplakując śmierć syna i przeklinając na wieki swego męża. Cudem uniknęła śmierci Ismena, posądzona przez władcę o współudział w „zbrodni”. Władza znalazła się w sytuacji patowej. Państwu grozi kolejny rozpad. (...)

Adam Orzechowski potraktował Sofoklesa wybiórczo i po swojej myśli. Stworzył przedstawienie bardzo interesujące w warstwie politycznej i artystycznej, zwłaszcza pod względem plastyki ruchu i ostrej gry aktorskiej. Myślę, że nie będzie ono obojętne młodej widowni. Aktorzy też kłaniają się młodym, mówiąc jak oni i ich didżeje: szybko, z ekspresją, ale przez to, niestety, niezbyt wyraźnie.

Ireneusz Krzysztof Szmidd
„Ziemia Gorzowska” nr 5 z 3 lutego 2000 r.

Krok od obłędu

Trzy trupy w czarnych, foliowych workach, jak ofiary wypadku drogowego, i zrozpaczony Kreon otwierający worki i przypatrujący się twarzom zmarłych. Zginęli przez niego, a raczej przez jego umiłowanie zasad życia zbiorowego, wśród których nie ma pobłażliwości dla prawd i uczuć jednostki. Tak kończy się na wskroś współczesna inscenizacja „Antygony” Sofoklesa. (...)

W „Antygonie” bardzo ważną rolę pełni scenografia: nowoczesna, metalowa konstrukcja złożona z kilku ścian. Ona organizuje przestrzeń do działań scenicznych, doskonale wyznacza plany, nadaje tempo. To sprawnie działająca, zmieniająca się wedle potrzeb teatralna maszyna. Sprawdza się też drugi z pomysłów inscenizatorskich: telewizyjne ekrany na scenie. Może nie jest to pomysł zbyt świeży, ale dzięki niemu widz dostrzega nie tylko pychę Kreona, ale także pewną zachłanność na sławę samej Antygony. Kreon z dumą ogląda siebie w telewizji, w ekran także stale zerka Antygonasiostra. Chwilami ma się wrażenie, że cały spektakl to telewizyjne migawki z pełnego politycznych sloganów dziennika i reporterskich magazynów sensacji. Ten dobry spektakl nie jest jednak aktorsko równy. Bardzo dobrze wypada chór złożony z sześciu mędrców, ubranych jak bezdomni grzebiący w śmieciach. To oni przesuwają wielką konstrukcję, wspinają się na ściany, a czasami jeżdżą na niej jak na karuzeli. Są jak wyrzuty sumienia, kłębiące się myśli, na wylot znające naturę człowieka. Z chóru najbardziej pamięta się pełną emocji Bogumiłą Jędrzejczak i drapieżną Annę Łaniewską.

Podoba się również Kreon, któremu stanowisko narzuca powierzchowność twardego faceta, lecz jego wnętrze nadal skrywa zwykłego człowieka, czasem wątpliwego, czasem nawet żałującego swych w pośpiechu wydanych decyzji. Aleksander Maciejewski umiejętnie pokazuje to wewnętrzne pęknięcie, choć gra bardzo oszczędnie, bez emocjonalnej szarży. W finałowej scenie widzowie czują, że tylko krok dzieli go od obłędu.

Rozczarowuje sama Antygonasiostra; na scenie wszystko toczy się jakby obok niej, a nie za jej przyczyną. Edycja Milczarek brakuje pewności siebie, która pozwoliłaby



jej śmiało iść za głosem serca, przeciw rozkazom władcy. Żywotnością, ekspresją wyróżnia się za to jej siostra Ismena. Marzena Wiczorek jest bardzo ludzka i prawdziwa w swej rozpaczce.

Wzrok przykuwa Eurydyka w wykonaniu Beaty Chorażykiewicz, z pozorów zimna i wyrachowana, ale doskonale zdająca sobie sprawę, jakie pułapki czekają na tych, którzy chcą rządzić tłumem.

Ciekawą postacią jest sprzedajny Wartownik zagrany przez Aleksandra Podolaka. Nosi złoty łańcuch na szyi jak współczesny przemytnik. Jest chciwy i tchórzliwy. Nic dla niego nie znaczą wartości moralne.

Hanna Ciepiała
„Gazeta Lubuska” z 5-6 lutego 2000
Racje władzy

„Antygonasiostra” w gorzowskim teatrze dzieje się w technicyzowanym, chylącym się ku upadkowi mieście. Prze-

strzeń sceniczną budują metalowe, porzewiałe kraty, które stają się ścianami pałacu Kreona, skalistą grota, w której umrze Antygonasiostra. Bohaterowie dramatu noszą współczesne ubrania a chór mędrców przypomina bandę łachmaniarzy. Wszecchobecne monitory, krwawe światło, sprawiają, że Teby kojarzą się z państwem totalitarnym, policyjnym, gdzie tylko ten ma rację, kto ma władzę. (...)

Reżyser Adam Orzechowski odszedł od klasycznej wersji dramatu, znacznie skrócił treść, skondensował wydarzenia. (...) W wersji Orzechowskiego na plan pierwszy występuje Kreon grany przez Aleksandra Maciejewskiego. Jego Kreon jest silny, zdeterminowany, pewien swego. Kiedy wyprany z emocji głosem ogłasza zakaz pochówku Polinika - jego wystąpienie oglądany na monitorach - w zaskakujący sposób upodabnia się do generała Jaruzelskiego od czytującego pamiętne rozporządzenie o wprowadzeniu stanu wojennego. Jedną z najlepszych scen jest mowa Kreona o stanowieniu prawa. Maciejewski wypowiada te kwestie ścisłym głosem i osiąga niezwykły efekt. Ciekawą postacią neurotyczną, skoncentrowaną na sobie i swoim synu Eurydyki zagrała Beata Chorażykiewicz. Chociaż niemal nic nie mówi, jej obecność na scenie jest bardzo ważna. Równie interesująco wypada Aleksander Podolak w roli cwaniaczkowatego, nastawionego na zysk Wartownika. (...) Rewelacyjnie wypada chór - łachmaniarze obdarzeni niezwykłą wiedzą i mądrością skrywaną za maską klauna. (...) W spektaklu jest sama Antygonasiostra - Edyta Milczarek. Brakuje jej siły i determinacji. Trudno uwierzyć, że ta dziewczyna ma tyle mocy, by świadomie zdecydować się na śmierć. Słabością spektaklu jest nonszalancko potraktowana warstwa werbalna - niektóre kwestie są zupełnie niezrozumiałe, że akcentowane, mówione zbyt cicho.

Znow udało się Adamowi Orzechowskiemu zrobić niezwykle plastyczny, skondensowany, choć miejscami szokujący spektakl. Czwarta inscenizacja w gorzowskim teatrze i czwarty sukces. Tym razem do sukcesu reżyserkiego dołożyli się scenograf Bohdan Cieślak, kostiumolog Izabela Rudzka oraz autor muzyki Andrzej Głowiński.

Renata Ochwat
„Gazeta Wyborcza” z 31 stycznia 2000

Główny sponsor „Niebezpiecznych związków”

Nationale-Nederlanden
Ubezpieczenia na życie



Cukiernia Marcello

T. W. Mażul
ul. Mieszka I 64, Mościckiego 14
tel. 729 20 77
66-400 Gorzów Wlkp.

Hurtownia Alkoholu

Artur Bernolak
ul. Portowa 5
66-400 Gorzów Wlkp.

Watral Sweet Center

Ryszard Watral
ul. Kombatantów 34
tel. 724 00 46
66-400 Gorzów Wlkp.

„BELLA”

Przedsiębiorstwo prywatne
Andrzej Borek

ul. Kos. Gdyńskich 20
66-400 Gorzów Wlkp.



Górzowskie Przedsiębiorstwo
Turystyczne
„Warta - Tourist”
Hotel „Mieszko”

Ul. Kosynierów Gdyńskich 82
66-400 Gorzów Wlkp.

REZERWACJE:
tel. (095) 735 62 79
fax (095) 722 56 71

**Zakład Masarski**

„ŁUC” s.c.
ul. Jeziorna 1
tel. 731 14 20
66-415 Kłodawa

Karczma Słupska

Izabela Stachowiak
ul. Mieszka I 61
tel. 722 64 58
66-400 Gorzów Wlkp.

Hotel „Romantic”

Maria Lemieszewska
Restauracja „U Marii”
tel. 722 56 79
66-400 Gorzów Wlkp.

MONTO - STAL

Sp. z o. o.

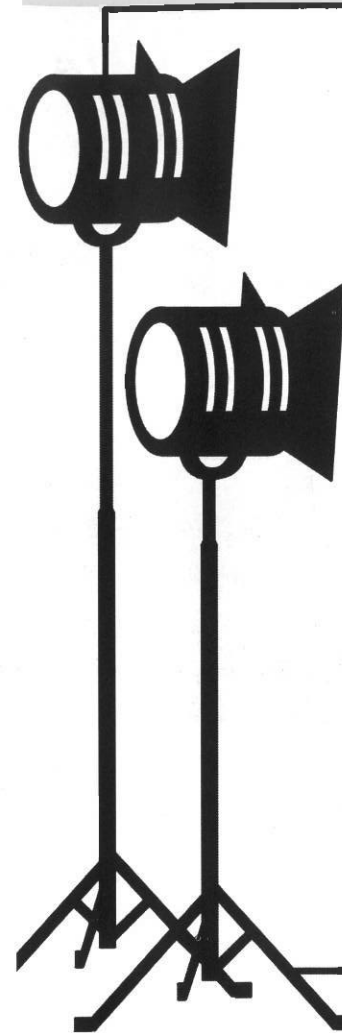
ul. Kobylogórska 59
tel. 723 92 99
66-400 Gorzów Wlkp.

Teatr w internecie

Widok fasady teatralnego budynku, bieżący repertuar, informacje o sztukach wystawianych w Teatrze im. J. Osterwy można znaleźć w internecie pod adresem e-mailowym biuro.profit.pl oraz na stronach: www.profit.pl i www.lubuskie.net.pl.

Internetowy patronat medialny zapewnia teatrowi firma Profit 2000 sp. z o.o., Gorzów Wlkp. ul. Podmiejska 9, tel. 725-83-50 do 52.

Przy okazji podajemy internetowy numer, pod którym można znaleźć informacje o wszystkich polskich teatrach (pod warunkiem, że je nadesłają): www.teatry.alfa.com.pl.



Dyrektor:
Główna księgową:
Koordynator pracy artyst.:
Sekretariat teatru:
Kierownik techniczny:
Kierownicy pracowni:
- plastycznej:
- elektrycznej:
- akustycznej:
- krawcowa:
- fryzjersko-perukarskiej:
- brygadier sceny:
- garderobiana:
- stolarnia:
Kier. Biura Obsługi Widzów:

Ryszard Major
Anna Jankowska
Roma Kobus
Bożena Frühaufer
Piotr Steblin-Kamiński

Aleksander Kowalczyk
Bogdan Giżycki
Jan Szołomicki
Anna Żurawska
Alfreda Nowak
Ryszard Jarek
Maria Murawska
Ireneusz Ługowski
Lidia Tyborska

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW prowadzi sprzedaż i rezerwację biletów indywidualnych i zbiorowych, oferuje organizację uroczystości, akademii, koncertów, itp. Czynne od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 16.00, w soboty w godz. 11.00 - 15.00 oraz godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia. **Telefon (0-95) 720-25-16.**

Gorzów Wlkp. ul. Teatralna 9

Centrala tel. (0-95) 720-26-10, e-mail: biuro@profit.pl
Sekretariat tel./fax (0-95) 722-58-84

Repertuar:

- „*Taki nam się snuje dramat*”, reż. R. Major
 - „*Antygona*”, reż. A. Orzechowski
 - „*Mazepa*”, reż. A. Orzechowski
 - „*Żegnaj, Judaszu*”, reż. R. Major
- Oraz dla dzieci i młodzieży*
- „*Klamczucha*”, reż. T. Lisowska-Gała
 - „*Ten obcy*”, reż. T. Lisowska-Gała
 - „*Baśń o bazyliśku ze Smogór*”, reż. C. Żołyński
 - „*Baśń o zaklętym kaczorze*”, reż. C. Żołyński

PREMIERA U OSTERWY

Wydawca: WYDAWNICTWO
ARTYSTYCZNO GRAFICZNE
„ARSENAL” na zlecenie
Teatru im. J. Osterwy.
Redaguje zespół w składzie:
Krystyna Kamińska, Ireneusz K.
Szmidt. Foto: I. K. Szmidt, Z.
Wójcik i archiwum.
Adres wydawcy i redakcji:
66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Matejki 82 m. 3,
tel./fax (0-95) 722 09 58
E-mail: wag.arsenal@shaco.pl
Opracowanie komputerowe: MW-
ART. Druk: Open, ul. Matejki 90,
tel. 720 30 75.

Choderlos de Laclos

Niebezpieczne związki

czyli
Niewolnicy miłości



adaptacja: Christopher Hampton
przekład: Piotr Szymanowski

Reżyseria i opracowanie muzyczne: Paweł Szumiec
Scenografia: Grzegorz Skawiński
Współpraca scenograficzna: Andrzej Górnisiewicz

Markiza
Valmont
Tourvel
Cecylia
Danceney
Volanges
Rosemonde
Emilia
Azolan

Bożena Perłowska
Marek Jędrzejczyk
Edyta Milczarek
Anna Łaniewska
Przemysław Kapsa
Beata Chorążykiewicz
Teresa Lisowska
Bożena Pomykała
Maciej Radziwinowski

Inspicjent:
Sufler

Alicja Horanin,
Marek Pudełko,
Wacław Welski
oraz Iwona Hauba
Ewa Lichodziejewska
Iwona Hauba